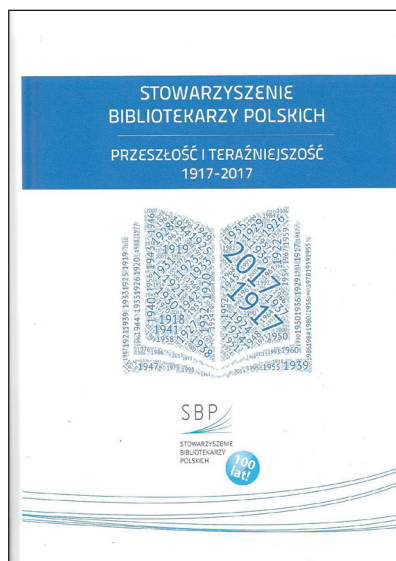


RECENZJE

JACEK WOJCIECHOWSKI

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Przeszłość i terażniejszość 1917–2017, red. Jadwiga Konieczna, Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich 2017, s. 452.
ISBN 978-83-64203-83-1¹



Na stulecie Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (wcześniej ZBP, ZBiAP) ukażała się niezwykle i wartościowa książka, dokumentująca dzieje i dorobek tego, głównego u nas, zawodowego zrzeszenia bibliotekarzy. Starannie wydana, ciekawie zilustrowana i bardzo rzetelnie zredagowana przez **Jadwigę Konieczną**. Oprócz niej w skład autorskiego zespołu weszli, też z Łodzi: **Zbigniew Gruszka**, **Magdalena Kwiatkowska**, **Stanisława Kurek-Kokocińska** i **Magdalena Rzadkowolska** oraz spoza Łodzi – **Andrzej Mężyński**.

Zespół wykonał ogromną pracę dokumentacyjną i referencyjną. W rezultacie powstała bardzo interesująca panorama nie tylko stowarzyszenia, lecz również polskiego bibliotekarstwa w ostatnim stuleciu. Na tyle zmiennym, że prezentacja jest ciekawa już z *natury*, niejako siłą rzeczy, chociaż mogłoby się wydawać, że temat sam z siebie frapujący nie jest.

Tekst obfituje w niebywałą liczbę detali – co ma dobre oraz złe strony. Dokumentuje mianowicie wszystko, co można. Cierpi na tym trochę zwartość: niektóre partie są ponad miarę rozwlekłe. Ale wynika to

¹ Książka otrzymała Nagrodę Naukową im. Adama Łysakowskiego za 2017 rok w kategorii „prace o charakterze dokumentacyjno-informacyjnym”.

właśnie z dokumentacyjnych założeń oraz powinności – w słusznym zapewne przeświadczeniu, że drugiej takiej książki rychło nie będzie.

Bardziej lapidarne są wypowiedzi Andrzeja Mężyńskiego i Zbigniewa Gruszki, ale być może sprzyjała temu podjęta przez nich tematyka. W końcu nie wszystko da się zreferować skrótowo. Generalnie zaś w książce dominuje **opis** wydarzeń – czasem może nazbyt drobiazgowy – jakkolwiek nieliczne, oszczędne i umiarkowane są komentarze. Uważam, że słusznie.

Dobrą tego ilustrację stanowi rejestr sylwetek przewodniczących. Przedstawiono 18 osób, które te funkcje sprawowały, oprócz życiorysów wyliczając najważniejsze dokonania. Nie ma zarzutów ani pretensji (nawet jeżeli niekiedy byłyby uzasadnione) i w ogóle komentarze wartościujące są oszczędne. W rezultacie obeszło się bez szarpaniny, a w sumie można dowiedzieć się, co kto zrobił dobrego oraz mądrego, a kto nic.

W mojej osobistej opinii na oceny najwyższe zasługują zwłaszcza ci, którzy sprawdzili się w okolicznościach szczególnie trudnych. To kolejno: **Edward Kuntze**, **Stefan Wierczyński**, **Adam Łysakowski**, **Bogdan Horodyski** i **Stanisław Czajka**. Ciekawe, że nigdy nie był przewodniczącym największy gigant polskiego bibliotekarstwa, mianowicie **Józef Grycz**.

A nawiasem mówiąc, niepoprawny jest tytuł (s. 421) tego sylwetkowego aneksu. *Biogramy Przewodniczących SBP?* Należało pominąć skrót SBP, bo wszak mowa również o liderach **ZBP** oraz **ZBiAP**.

Autonomiczną wartość tej książki stanowią ilustracje, niejedną i niejednego skłaniające do sentymentalnych retrospekcji. Zwłaszcza że **Jani-na Jagielska** i **Ewa Stachowska-Musiał** natrudziły się solidnie, rozszyfrowując osoby na fotografiach. To jest niezbędne dla dokumentacji, ale i dla czytelników też. Po latach wszak bywa, że trudno rozpoznać dawnych znajomych. Dodatkowo i szeptem dopowiem, że opisy zdjęć od nr. 39 do nr. 43 zostały niestety całkowicie pomylone.

Stuletni konterfekt stowarzyszenia, chociaż (to zrozumiałe) nieco laurkowaty, jest w sumie obiektywnie korzystny. Ujawnia znaczny wysiłek we wspieraniu, a nawet wręcz w konstruowaniu, polskiego bibliotekarstwa w okolicznościach zawsze niełatwych, często zaś zdecydowanie niekorzystnych – zarówno przed wojną, jak też po wojnie. Potwierdzają to liczne dokonania i fakty, przypomniane w tekście, ale także sygnalizowane propozycje i wnioski, nawet jeżeli nie doczekały się realizacji. Szczególnie warta uwagi jest długotrwała praktyka koncepcyjna i realizacyjna w zakresie doskonalenia zawodowego oraz imponuje wydawniczy dorobek.

Mimo wielu statusowych niemożności i stałej finansowej mizerności udało się przetrwać, odrodzić (po wojnie), a następnie odbudować (w pewnym

momencie nadszarpnięty) autorytet w bibliotekarstwie krajowym – to przecież jedyna w Polsce organizacja zmierzająca do **integracji** naszego zawodu – oraz uzyskać szacunek za granicą. W końcu trzy kongresy IFLA w Polsce o tym właśnie świadczą.

W szczególnie trudnych latach 1948–1955 ugięcie ideologiczne było w ZBiAP **znacznie** mniejsze niż w innych organizacjach. Niestety później przydarzył się cios prawie śmiertelny, mianowicie akces do PRON-u. Odeszli wtedy z SBP niemal wszyscy, którzy mieli coś do powiedzenia. Ale później udało się jednak odbudować struktury i przynajmniej częściowo zmasać tę paskudną plamę. Która dzisiaj powoli odchodzi już w zapomnienie. Chociaż jeszcze niedobre ślady są.

O charakterze tej książki należało wstępnie zdecydować w trybie wyboru alternatywnego: albo kronika, albo synteza. Wygląda na to, że przeważała koncepcja kroniki dokumentacyjnej. Tyle że kronikarstwo wymaga zarejestrowania mnóstwa detali, co niewątpliwie utrudnia czytanie. Natomiast ewentualna syntetyzująca referencja, oparta na uogólnieniach oraz na zwartości, poprawiłaby czytelność, ale kosztem informacyjnych szczegółów. Jednego z drugim **razem** nie dałoby się pogodzić w pełni – byłby to ryzykowny mezalians – toteż zdecydowano się na dokumentacyjne kronikarstwo, z syntetyzującymi (jedynie) wtrętami.

Myślę, że innego rozwiązania nie mogło być. Nie jest to bowiem publikacja w pełni dowolna i całkiem swobodna. A w dodatku tematycznie podobnej – powtórzę – zapewne rychło nie będzie.

Trafny wydał mi się również, przyjęty w książce, chronologiczno-zakresowy układ treści. W ogólną charakterystykę każdego z trzech wyodrębnionych kolejnych okresów wmontowano rejestry dokonań w tych samych bądź w zbieżnych obszarach, tyle że w innym czasie. Otóż taki opis jest czytelniejszy, niż gdyby przyjęto układ wyłącznie tematyczny. No i wtedy nie byłaby to żadna kronika.

Jednak przy tym rozwiązaniu oraz natłoku detali muszę sformułować **zasadnicze** zastrzeżenie merytoryczne oraz redakcyjne. Mianowicie **absolutnie** konieczny w tej książce był i jest indeks **przedmiotowy**.

Owszem, zdaję sobie sprawę z ogromnych trudności eksplikacyjnych (jak taki indeks zbudować) oraz wykonawczych (jednak są przecież rozwiązania automatyczne), a także z *terroru* terminów: książka miała być gotowa na określony czas. Ale nie da się w ten sposób usprawiedliwić wszystkiego.

Prawdą jest, że pomieszczony w książce indeks nazwisk ma charakter nie tylko podmiotowy, ale również przedmiotowy. To jednak za mało. Razem ze skorowidzem zagadnień książka nadawałaby się **także** do odbioru selektywnego – *hasłowego*: jak słownik bądź encyklopedia –

dla **takiej** publikacji szczególnie produktywnego. Niestety, tego rodzaju możliwości nie ma.

Całość dziejów SBP, oraz ZBP i ZBiAP, została podzielona na trzy okresy i tak też publikację posegmentowano. Więc lata 1917–1945, następnie 1945–1989 oraz 1990–2017, z doprowadzeniem w zasadzie do ostatnich tygodni. To jest układ dobrze uzasadniony oraz czytelny.

Lata przedwojenne oraz okres wojny scharakteryzował **Andrzej Mężyński**, zręcznie unikając powtórzeń z własnej książki o dziejach polskich bibliotek². W jego opinii ZBP – zrzeszający mniej niż 600 członków – był organizacją w gruncie rzeczy elitarną. Sterowali nim wybitni specjaliści, przeważnie dyrektorzy dużych bibliotek, występując jednak w interesie całego polskiego bibliotekarstwa. Osiągnęli niemało, bo przecież dużo bibliotek powstało i funkcjonowało. Z tym, że zawsze brakowało pieniędzy i siła przebicia była niewielka.

Tak czy inaczej, uruchomiono wtedy zawodowe czasopisma i pojawiły się książkowe wydawnictwa profesjonalne, jako główne narzędzie zawodowej edukacji. Poza tym bowiem opierano się na przysposobieniu kursowym oraz praktycznym. Wprawdzie zaczęła kształcić bibliotekarzy Wolna Wszechnica Polska, ale niewielu, no i bez stopni bądź tytułów. Natomiast w okresie międzywojennym ukształtowały się relacje zagraniczne, na tyle dobre, że w 1936 roku Kongres IFLA zwołano do Warszawy.

Później przygotowanie do wojny okazało się żadne – zresztą nie tylko w tym obszarze. Niektóre biblioteczne zasoby próbowali na własną rękę ratować oraz ukrywać sami bibliotekarze, jednak zorganizowanej akcji nie było.

Charakterystyką długiego (lata 1945–1989) okresu powojennego bardzo starannie (miejscami może aż zbyt drobiazgowo) zajęły się **Jadwiga Koniczna**, **Magdalena Kwiatkowska** i **Magdalena Rzadkowolska**. To był czas udanej odbudowy a potem dopełniania polskiego bibliotekarstwa, w pierwszych latach głównie za sprawą przedwojennych ekspertów – dlatego kompetentnie – mianowicie **Józefa Grycza**, **Adama Łysakowskiego**, **Jana Muszkowskiego** i innych. Którzy zadbali też o bibliotekarskie stowarzyszenie, albo inaczej: nie oddzielali przedsięwzięć urzędowych i bibliotecznych od zrzeszeniowych. Co poniekąd przetrwało do dzisiaj. A efekty były znaczące. Taki *Dekret o bibliotekach* był – moim zdaniem – **relatywnie** znacznie lepszy od późniejszych rozstrzygnięć ustawowych.

Powołany zaraz po wojnie ZBiAP został w 1954 roku zastąpiony przez zrzeszenie czysto bibliotekarskie, tj. SBP, które w 1980 roku liczyło

² A. Mężyński, *Z dziejów bibliotek w Polsce. Od średniowiecza do 1989 roku*, Warszawa 2017.

(rekordowo) 13,6 tys. członków. Co nie przeszkadza, że przez cały czas, tak jak poprzednio, zmagano się z finansową bryndzą oraz z niezmiennie mało przyjaznym stosunkiem władz wszystkich szczebli. Mimo to udało się wnieść częściowy, ale produktywny wkład do różnych inicjatyw: ustawy o bibliotekach, wprowadzenia stanowisk bibliotekarzy dyplomowanych, do utworzenia różnych form kwalifikowania i doskonalenia zawodowego – a nawet do rozmnożenia kierunkowych studiów wyższych. Jakkolwiek SBP to nie ALA i nie ma stosownych uprawnień akredytacyjnych.

Co zaś równie ważne – nie powiodły się próby ideologizacji stowarzyszenia. Z jednym ponurym wyjątkiem: apolityczność została przełamana wraz z przystąpieniem do PRON-u. Wypisało się wtedy z SBP ponad 30% członków i odrodzenie przynależności w poprzednich wymiarach nie dokonało się już nigdy. To był najtrudniejszy moment w dziejach tej organizacji. Z czego dzisiaj mało kto zdaje sobie sprawę, bo jedni popracowali nad *bagatelizacją*, inni zapomnieli, a jeszcze inni nie wiedzą. Ale może to i dobrze. Mijają lata i dzielenie włosa na czworo zatracą swój sens.

W ogóle zaś (tak też w książce napisano) SBP przedtem oraz potem starało się funkcjonować produktywnie. Zwłaszcza w zakresie doskonalenia zawodowego, inicjując kursy, warsztaty, konferencje i seminaria – a także lansując wiedzę poprzez edycje książkowe i czasopisma. Dorobek wydawniczy SBP w tym okresie zasługuje na ocenę co najmniej dobrą.

Wtedy też ukształtowano zasadę dostosowania pionowej struktury organizacyjnej do administracyjnego podziału kraju – który zmieniał się i wobec tego zmiany następowały też w SBP – oraz wytworzyły się merytoryczne ogniwa zadaniowe: sekcje, zespoły oraz komisje. Odrodziła się również, zredukowana na dziesięciolecia, kooperacja zagraniczna.

Tak więc w transformacji po 1990 roku oraz w nowe aktywności SBP wchodziło z dużym rejestrem doświadczeń, dokonań oraz (ograniczonych) możliwości. Nie trzeba było zaczynać od zera ani odkrywać prawd już odkrytych. A przeciwności nie brakowało wtedy, wcześniej i później, no i obecnie też nie. Toteż *uśredniona* ocena działalności SBP w tym okresie musi być pozytywna.

Tak jak i relacje o niej w tej książce. Czasy były mocno skomplikowane i w dzisiejszych opowieściach chętnie mnoży się sensacyjki. Na szczęście autorki zachowały sprawozdawczy umiar, nie wdając się ani w pomstowania, ani w usprawiedliwienia. To i owo zostało nazwane po imieniu i tyle. No i taka tonacja zdecydowanie ułatwia czytanie.

Na temat ostatnich 18 lat funkcjonowania SBP wypowiadają się **Joanna Konieczna**, **Magdalena Kwiatkowska**, **Zbigniew Gruszka** oraz **Stanisława Kurek-Kokocińska**. Ten okres był wolny od politycznych

ingerencji, ale nie wydaje mi się, żeby dla bibliotek łatwiejszy. Przeszły jednak istnieć biblioteki zakładowe oraz fachowe, usamorządowanie zaś bibliotek publicznych i pedagogicznych *zaowocowało* likwidacją wielu jednych a potem drugich. Ukrócono kształcenie bibliotekarzy na poziomie pomaturalnym, przez kasację CEBiD-u, a później – o czym w książce nie ma wzmianki – nastąpiło *otwarcie* zawodu bibliotekarskiego, czyli *uwolnienie* od jakichkolwiek wymagań kwalifikacyjnych. Nie powiodły się próby opracowania nowej ustawy o bibliotekach, poza jednozdaniową nowelizacją. No i ani na jotę nie zmały finansowe kłopoty stowarzyszenia.

W czym więc autorzy doszukali się lepszego – tak jest napisane – klimatu dla bibliotekarstwa i dla SBP, nie da się odgadnąć. Aż wręcz strach pomyśleć, co uznaliby za gorszy. Że już nie nawiążę do ustawy „Nauka 2.0” likwidującej bibliologię oraz informatologię jako dyscypliny naukowe.

Dlaczego tak było i jest? O tym mogę dopowiedzieć od siebie. Biblioteki uchodzą za wymysł inteligencki, szlachecki, nieomal *pański*. Konfiguracja społeczna zmieniła się wprawdzie, ale proveniencja większości jest głównie małomieszczańska i chłopska: z niej zakorzeniła się nieufność wobec wszystkiego, co uchodzi za pozostałości dworskie. No i – mimo lat oraz zmian w rzeczywistości – to w podświadomości, teraz także decydenckiej, tkwi nadal.

W okresie, o którym mowa, powstały i zarejestrowały się inne, pokrewne stowarzyszenia: SNiBSP, PTB, PTiN, PTC, PZB – przeważnie pozorujące działalność, natomiast osłabiające pozycję SBP w oczach władz i potencjalnych członków. Atrapy są zawsze bezużyteczne, a czasem szkodliwe. Krzykliwa kampania przeciw SBP, wszczęta w Białymstoku, a nawołująca do stworzenia nowej organizacji zawodowej, zakończyła się fiaskiem. Z kolei samo SBP osiągnęło liczbę ok. 7,3 tys. członków, czyli 10%–15% ogółu czynnych zawodowo bibliotekarzy. No więc taki odsetek nie imponuje. Przeciwnie – to jest syndrom ograniczonych możliwości tej organizacji.

Mimo to rejestry i formy podejmowanych inicjatyw – zwłaszcza szkoleniowych, doksztalceniowych oraz promocyjnych – uległy znacznemu wzbogaceniu. Rozwinęły się poza tym przedsięwzięcia motywacyjne: odznaczenia, nagrody, patronaty. Było tego i jest znacznie więcej niż kiedykolwiek. Czasami nawet wydaje mi się, że może za dużo.

Również współpraca międzynarodowa jest teraz nieporównanie intensywniejsza. Lokalizacja Kongresu IFLA 2017 we Wrocławiu nie była więc dziełem przypadku. Za to przystąpienie do bezproduktywnej i nieruchawej EBLID-y, pod hasłem wprawdzie europejskiej wspólnoty, nie przyniosło najmniejszego pożytku.

Wydawnicza działalność SBP, zawsze *wizytówkowa*, nabrała nowego, już w pełni profesjonalnego wymiaru, odkąd zajął się nią **Janusz Nowicki**. Osiągnięciem szczególnym było wydanie kilku monografii bardzo dla naszych specjalności ważnych. Jakkolwiek zdarzały się też edycje na słabszym poziomie merytorycznym. W książce są pochwały dla realizowanych serii; osobiście podzielał je tylko częściowo. Nalegałbym zwłaszcza na przywrócenie elitarnego, więc rekomendacyjnego charakteru, tak właśnie pomyślanej pierwotnie serii Nauka – Dydaktyka – Praktyka, do której ostatnio wpycha się wszystko, jak leci, nawet teksty wyjątkowo mierne.

Rozległa jest również oferta czasopiśmiennicza. Oprócz dobrych periodyków naukowych „Przegląd Biblioteczny” oraz „Zagadnienia Informacji Naukowej” funkcjonuje przydatny w praktyce „Poradnik Bibliotekarza”. Natomiast wyciągnięty kiedyś z marazmu przez **Jana Wołosza** miesięcznik „Bibliotekarz” nie osiągnął na razie docelowej (?) formuły dyskusyjnego almanachu zawodowego. A powinien. Już takim przecież był – pod redakcją **Jadwigi Kołodziejkiej**.

Chociaż w książce o tym nie napisano, wygląda na to, że Wydawnictwo SBP powinno przejść następny etap unowocześniania. A do tego potrzebne są: zwiększona autonomia oraz podwyższona akumulacja przychodów. Na razie bowiem funkcjonuje w ramach stowarzyszenia jako dojna krowa, dostarczając główne środki na działalność zrzeszeniową. Tak musi być, w tym celu bowiem wydawnictwo **także** istnieje, ale nie w obecnie praktykowanych rozmiarach: kosztem samych edycji oraz autorów. To trzeba koniecznie zracjonalizować, inaczej edytorstwo SBP po prostu zemrze.

Tak czy inaczej, wydawniczy dorobek SBP (wcześniej ZBP i ZBiAP), liczący w sumie ponad 1130 pozycji, musi budzić szacunek. Tym bardziej że są w nim publikacje szczególnie dla naszego bibliotekarstwa ważne.

Wszystko spisała i opisała **Marzena Przybysz** w osobnej książce³, bardzo pożytecznej, natomiast fałszywie zatytułowanej. Pominięto bowiem w tytule nazwy ZBP oraz ZBiAP (a to również byli przecież firmanci edycji), na *dodatek* zaś na okładce nie ma też... imienia i nazwiska autorki (!). Mam ponadto za złe, że w opisie „Poradnika Bibliotekarza” (poz. nr 17 c, s. 291–292) nie ma nazwisk poprzednich redaktorek naczelnych, w tym osób tak zasłużonych, jak **Romana Łukaszewska** i **Władysława Wasilewska**. A z kolei wydany w 1922 roku katalog (poz. 8), autorstwa Marii Gorzechowskiej oraz (w istocie) Jadwigi Ostromięckiej nie miał nic wspólnego z ówczesnym ZBP. I wprawdzie rozumiem, że

³ M. Przybysz, *Bibliografia wydawnictw Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich*, Warszawa 2017, 308 s.

takiej bibliografii nie da się stworzyć całkowicie z autopsji, ale informacje przejmowane z drugiej ręki bywają (jak widać) ryzykowne. W sumie jednak opracowanie Marzeny Przybysz dobrze dokumentuje oraz ilustruje edytorskie dokonania SBP i zrzeszeń poprzednich.

W posłowie **Jadwiga Konieczna** i **Andrzej Mężyński** ocenili pozytywnie dokonania stuletniego już stowarzyszenia – czyniąc to w sposób wyważony i racjonalny, a bez naddań emocjonalnych. Dlatego opinie są przekonujące.

Za sprawą umiejętności, wiedzy, zaangażowania i przyzwoitości osób wplątanych w stowarzyszenie udało się osiągnąć tyle, ile to było możliwe, a nawet ciut więcej. Rejestr zrzeszeniowych inicjatyw jest rozległy i produktywny, szczególnie w zakresie zawodowego doskonalenia, a tym bardziej ponadprzeciętny jest dorobek edytorski. Stowarzyszenie było pierwotnie organizacją elitarną, później uzbierało nieco więcej członków, ale zawsze była to i jest zdecydowana **mniejszość** zatrudnionych w bibliotekach. Mimo to nieodmiennie reprezentowało interesy **całego** zawodu. Z kolei zaś nigdy nie było służalcze, nawet jeżeli nie miało szans na wyrażenie kontrowersji.

Książka o stuletnich dziejach SBP jest zatem pożyteczna dla tych wszystkich – nie tylko dla osób zrzeszonych – którzy mają lub mieli cokolwiek wspólnego z bibliotekarstwem i z kulturą informacyjną oraz komunikacyjną. Oprócz przypomnienia, co i jak było, podsuwa bowiem sporo materiału do przemyślenia. Sądzę, że każdemu przyda się taka refleksja. Oraz świadomość, że nie jesteśmy tu od wczoraj. I że osiągnięcia wcale nie są tak bagatelne, jak niektórzy twierdzą, wciskając nieprzyjazny kit. Prawdę mówiąc, nie ma bowiem pewności, czy to SBP – takie, jakie było w kolejnych wcieleniach, oraz jakie jest – rzeczywiście odpowiednio cenimy. No więc teraz dokładniej wiadomo, za co powinno tak być.